# Barbary Falender hołd dla rodziców

*- Jedno, co mogę o moich rodzicach powiedzieć z całą pewnością, to to, że naprawdę się kochali. -* zaczęła swoją opowieść Barbara Falender przedstawiając zgromadzonej w krakowskim Europeum publiczności swoje dwie rzeźby, "Sarkofag" (dla matki) i "Sarkofag dla rodziców". *- Ojciec przeżył mamę o kilkanaście lat ciągle do niej tęskniąc. Czasami mówił, że bardzo chciałby się do niej przytulić. -*

Gdy zmarł i ruszył w Krainę Cieni, był w znacznie lepszej sytuacji niż kiedyś sam Orfeusz, który żywy udał się do Krainy Umarłych po Eurydykę, by wrócić z niczym, on mógł na zawsze zostać ze swoją ukochaną. Bezbłędnie wśród nieprzebranej ilości cieni wypatrzył swoją Anielę i odtąd są już razem. Ich córka-rzeźbiarka uwieczniła ich w jednej kamiennej bryle - splecionych w śnie, nie-śnie, pięknych, mocnych, młodych, niby martwych a żywych, pogrążonych w wiecznym niebycie, szczęśliwych, bo nierozdzielonych. Jest to hołd dla rodziców, ale zarazem archetyp sarkofagu - od czasów antycznych ludzie upamiętniają tak swoich zmarłych.

Mężczyzna i kobieta ułożeni są wobec siebie naprzemiennie - głowami w nogach partnera, on ma twarz przy jej stopach, ona tuli policzek do jego stóp. Jak para biegunów magnetycznych przyciągających się wzajemnie. Jak jin i jang z chińskiej metafizyki: dwie pierwotne, przeciwstawne sobie a równocześnie uzupełniające się siły będące praprzyczyną powstawania i zmiany wszystkich rzeczy we Wszechświecie, jedno nie może istnieć bez drugiego, jak światło nie może istnieć bez ciemności, dzień bez nocy i życie bez śmierci. Jak nikt nie może się począć bez zespolenia pierwiastka męskiego i żeńskiego. Jak rodzice nas wszystkich.

Wykuta w czarnym marmurze rzeźba z dwiema skontrastowanymi fakturami różnie odbijającymi światło to zarazem dwa odcienie rzeźby, jasna, chropowata, matowa, oraz ciemna, gładka, lśniąca, mieniąca się. Jasna, to głowy i stopy, ciemna, to zlane ze sobą ciała spowite w całun. Rodzice. Najczęściej obcy sobie ludzie, których los złączył, by urodzili się z nich nowi ludzie noszący w sobie cechy ich obojga, a tym samym także cechy ich rodziców, rodziców ich rodziców i tak w głąb czasów aż do pierwotnych rodziców, pierwszych ludzi na ziemi ujętych w religii judeochrześcijańskiej w mit o Adamie i Ewie.

Czy kiedykolwiek tak właśnie postrzegamy swoich rodziców? Czy zastanawiamy się, gdzie sięgają nasze korzenie? Gdzie rozgałęziają się nasi przodkowie? Tak,

jeśli jesteśmy w stanie dociec ich pochodzenia, nie, jeśli losy naszych antenatów giną w miarę zagłębiana się w przeszłość. Możemy jednak założyć, że jesteśmy zmieszani z najróżniejszymi ludźmi, którzy chodzili kiedykolwiek po ziemi i wydawali na świat swoje dzieci, a ich dzieci swoje dzieci.

Normy społeczne ustanawiały wprawdzie różnego rodzaju granice, nie wolno było mieszać się ze sobą kolorami skóry, narodami, klanami, religiami, zabraniano miłości między różnymi warstwami społecznymi... Gdybyśmy jednak naprawdę byli w stanie prześledzić wstecz linie, które są naszymi liniami - co może kiedyś być możliwe, bo już teraz bardzo wiele da się ustalić przy pomocy narzędzi, którymi nasza nauka dysponuje - zapewne niejedna niespodzianka by nas czekała. Ileż razy w przeszłości przekraczano nieprzekraczalne granice. Ile razy liczyły się pokrewieństwa umowne, a prawdziwe były ignorowane, niejedno królewskie dziecko okazałoby się dzieckiem królowej ze służącym, lub na odwrót, niejedno dziecko służki ma w sobie krew króla.

I choć tyle już dziś o genetyce, o sobie, wiemy, chociaż tyle uprzedzeń już pokonano, choć wiele norm uznawanych kiedyś za obowiązujące, dziś się zdezaktualizowało, a nawet wręcz ośmieszyło, ciągle jeszcze istnieją w rodzinach lęki głęboko ukrywane, tabu skrzętnie przemilczane, zakazy chętnie egzekwowane. Ciągle jeszcze umowne ważniejsze jest od prawdziwego, udawane od faktycznego. Barbara Falender nie tylko uwieczniła w "Sarkofagu dla rodziców" swojego ojca i swoją mamę, uwieczniła także miłośnie-pośmiertne zespolenie się dwojga ludzkich bytów połączonych na zawsze tym, że wydali na świat potomstwo.

Na wernisażu z okazji nabycia przez Muzeum Narodowe "Sarkofagów" Barbary Falender nie dowiedzieliśmy się, jak doszło do tego, że jej rodzice się spotkali i pokochali, dość na tym, że skumulowały się w jej osobie cechy i talenty tych dwóch ciągów antenatów, a ona przekazała je dalej swoim trzem synom...

"Sarkofag dla rodziców" powstał w roku 2011. Wykute w marmurze figury dwojga młodych ludzi, metafora bliskości, spoczywają na hamaku z cienkich stalowych lin umocowanych na potężnej metalowej konstrukcji. Rzeźba o wadze 800 kg - wyeksponowana wraz z "Sarkofagiem" na dziedzińcu Europeum - wydaje się być nieważka, można nią poruszyć, z łatwością poddaje się naciskowi ręki, płynie w powietrzu łagodnie się kołysząc, jakby nic nie ważyła, jakby się unosiła wbrew prawom grawitacji, jakby była zawieszona w wiecznym nieczasie, jakby przeciwstawiała się prawom przemijania.

W tej ponadczasowej jedności pary rodziców jest coś z antycznego mitu, to bogowie decydują o ludzkich losach, nie ludzie, to boskie prawa ludziom się wymykające typują dwoje ludzi na rodziców, to oni, nieśmiertelni mieszkańcy Olimpu, są reżyserami przeznaczenia kolejnego rodzącego się dziecka zaludniającego świat i tak od zarania aż do nieskończoności...

Jak nieoczywiście mieszają się ludzkie losy, niech dowodem będzie fakt, że rodzice Barbary poznali się w środku drugiej wojny światowej na robotach przymusowych w fabryce amunicji na terenie hitlerowskich Niemiec. On i ona zakochali się w sobie i odtąd ich losy stały się jednym wspólnym losem, ich tajemnice stały się ich wspólną tajemnicą zaklętą teraz w kamieniu przez ich córkę-artystkę.

Barbara przyszła na świat 23 stycznia 1947 roku we Wrocławiu jako druga córka tej pary (po niej miały się jeszcze urodzić siostry bliźniczki, cała czwórka w ciągu trzech lat). Jako jedyna okazała się utalentowana artystycznie soczewkując w sobie talenty nieprzebranej ilości praprababek i -dziadków ze strony taty i mamy, w 1972 roku ukończyła ASP w Warszawie pracą dyplomową "Ludzie z Krakowskiego Przedmieścia". Było to dziewięć gipsowych figur, grupa nawiązywała do etosu Powstania Warszawskiego i mocno żywych wtedy wydarzeń marca '68. Kolejna tragiczna powtórka z historii z dzielenia ludzi na lepszych i gorszych. I tak jest - niestety - do dziś.

A przecież najczęściej jesteśmy dziećmi ludzi, którzy przed poznaniem się byli sobie obcy. A przecież obcość, to gwarancja na świeżą kombinację genów, wyglądów, talentów. Z obcości rodząca się bliskość, rodzice swoich dzieci to najbliższe sobie obce osoby na świecie. Jeśli połączyła ich miłość, pragną być ze sobą także po śmierci, tęsknią do siebie tak długo, jak długo śmierć nie ulży ich osamotnieniu wśród żywych.

W wierszu "Orfeusz i Eurydyka" - Czesław Miłosz napisał go po przedwczesnej śmierci żony Carol - tęsknota opuszczonego wyraziła się w chęci ruszenia jej śladami:

/.../

*Tylko jej miłość ogrzewała go, uczłowieczała.*
*Kiedy był z nią, inaczej też myślał o sobie.*
*Nie mógł jej zawieść teraz, kiedy umarła.*

*Pchnął drzwi. Szedł labiryntem korytarzy, wind.*
*Sine światło nie było światłem, ale ziemskim mrokiem.*
*Elektroniczne psy mijały go bez szelestu.*
*Zjeżdżał piętro po piętrze, sto, trzysta, w dół.*
*Marzł. Miał świadomość, że znalazł się w Nigdzie.*
*Pod tysiącami zastygłych stuleci,*
*Na prochowisku zetlałych pokoleń,*
*To królestwo zdawało się nie mieć dna ni kresu.*
*Otaczały go twarze tłoczących się cieni.*

*/.../*